

Bruce Sterling

Rój

Będzie mi brakowało przez resztę podróży rozmów z tobą - powiedział obcy.

Kapitan-doktor Simon Afriel złożył zdobne w pierścienie dłonie na szamerowanej , złotem kamizelce.

- Również nad tym boleje, poruczniku odezwał się w syczącym języku obcych. Wiele skorzystałem z naszych dyskusji. Zapłaciłbym, żeby się tyle dowiedzieć, ale ty mi to dałeś za darmo.

- Ależ to były jedynie informacje - powiedział obcy skrywając swe połyskliwe jak perły oczy za grubymi błonami mrużnymi. My, Inwestorzy, handlujemy tylko energią i cennymi metalami. Przywiązywanie wagi do czystej wiedzy i jej żądza to cechy właściwe rasom niedojrzałym. - Spoza otworów słuchowych obcego, których średnica nie przekraczała średnicy główki od szpilki, uniosła się w górę długa, zębrowana kryza.

- Masz bez wątpienia słuszność - powiedział Afriel lekceważąco.

- W porównaniu z innymi rasami my, ludzie, jesteśmy przecież jak dzieci, pewna niedojrzałość wydaje się więc być w naszym przypadku cechą usprawiedliwioną. - Zdjął przydymione okulary, aby potrzebować nasadę nosa. Kabina kosmolotu była skąpana w rażąco niebieskim, wpadającym niemal w ultrafiolet świetle. Inwestorom najbardziej odpowiadało takie właśnie oświetlenie i nie mieli zamiaru go zmieniać dla jedyne go pasażera na pokładzie - człowieka.

- Wasz rozwój przebiega, jak dotąd, prawidłowo - powiedział wielkodusznie obcy. - Zaliczacie się do tego rodzaju ras, z

którymi lubimy prowadzić interesy; młode, prężne, elastyczne, gotowe wchłonąć szeroką gamę towarów i doświadczeń. Skontaktowalibyśmy się z wami znacznie wcześniej, ale wasza technika stała jeszcze na zbyt niskim poziomie, aby mogło nam to przynieść korzyści.

- Obecnie sprawy wyglądają inaczej - powiedział Afriel. - Zyskacie na kontaktach z nami.

- Bez wątpienia - przyznał Inwestor. Kryza za jego pokrytą łuskami głową zadrgała gwałtownie na znak rozbawienia. - Przed upływem dwustu lat będziecie wystarczająco bogaci, aby kupić od nas tajemnice lotów międzygwiazdnych. A może wasza frakcja Mechaników odkryje ten sekret wcześniej na drodze badań. Ta ostatnia uwaga zirytowała Afriela. Jako członek frakcji Zmodyfikowanych nie mógł ścierpieć wzmianek o jej rywalach - Mechanikach.

- Nie przykładaj zbyt wielkiej wagi do samej tylko doskonałości technicznej - powiedział. - Zauważ zdolności lingwistyczne jakie cechują nas - Genetyków. To czyni naszą frakcję o wiele lepszym partnerem handlowym. Dla Mechaników wszyscy Inwestorzy. wyglądają jednakowo.

Obcy zeszywniał. Afriel uśmiechnął się w duchu. Swym ostatnim stwierdzeniem podrażnił ambicje obcego i aluzja trafiła na podatny grunt. To tu właśnie Mechanicy zawsze popełniali błąd. Starali się traktować jednakowo wszystkich Inwestorów, stosując za każdym razem te same, stereotypowe schematy. Brakowało im wyobraźni.

Trzeba wreszcie coś zrobić z tymi Mechanikami, pomyślał Afriel. Coś bardziej radykalnego niż mała wnosząca, choć śmiertelna konfrontacja między pojedynczymi statkami w Pasie Asteroidów czy w pełnych lodu pierścieniach Saturna. Obie frakcje manewrowały nieustannie, wyczekując okazji do zadania

decydującego ciosu, przez ten czas prowadząc wzajemny drenaż mózgów, praktykując zastawianie zasadzek i skrytobójstwo oraz uprawiając szpiegostwo przemysłowe.

Kapitan-doktor Simon Afriel był w tej podjazdowej wojnie mistrzem. To dlatego frakcja Genetyków opłaciła milionami kilowatów energii jego przelot. Afriel był doktorem w dziedzinie biochemii i obcej lingwistyki oraz posiadał tytuł magistra z zakresu militarnego wykorzystania techniki magnetycznej. Miał trzydzieści osiem lat i został zmodyfikowany zgodnie ze stanem tej sztuki w czasie jego poczęcia. Przystosowując go do długich okresów przebywania w stanie nieważkości zmieniono mu nieco równowagę hormonalną. Nie miał wyrostka robaczkowego. Przebudowano mu serce, zwiększając jego wydajność, a jelito grube zmodyfikowano tak, że samo wytwarzało witaminy, produkowane normalnie przez bakterie jelitowe. Dzięki inżynierii genetycznej i rygorystycznemu szkoleniu w okresie dzieciństwa jego współczynnik inteligencji wynosił sto osiemdziesiąt. Nie był najinteligentniejszym z agentów Rady Pierścienia, ale zaliczał się do najbardziej zrównoważonych psychicznie i najbardziej zaufanych.

- To wstyd - odezwał się wreszcie obcy - żeby ludzie o waszych dokonaniach musieli gnić przez dwa lata na tej nędznej, nie przynoszącej żadnych korzyści placówce.

- Te lata nie będą stracone - odparł Afriel.

- Ale dlaczego upieracie się przy badaniu Roju? Niczego się od nich nie dowiecie, bo oni nie potrafią mówić. Nie życzą sobie handlować, nie chcą narzędzi ani technologii. Są jedyną rasą kosmosu nie przejawiającą właściwie inteligencji.

- Samo to czyni ich wartymi zbadania. - Czy chcecie ich zatem naśladować?

Stalibyście się potworami - porucznik znowu urwał. - Być może potrafilibyście to zrobić. To by jednak zaszkodziło naszym interesom.

Z głośników statku buchnęła głośna muzyka obcych. Gdy ścichła, skrzekliwy głos zaczął coś mówić w języku Inwestorów. Większość komunikatu wygłaszana była tonami zbyt wysokimi, aby uszy Afriela mogły je odebrać i niewiele zrozumiał z jego treści.

Obcy wstał. Wysadzana klejnotami szata, którą miał na sobie, opadła na końce jego ptasich stóp.

- Przybył symbiont Roju - oznajmił Inwestor.

- Dziękuję - powiedział Afriel. Porucznik otworzył drzwi kabiny i Afriel poczuł w nozdrzach specyficzny zapach przedstawiciela Roju - na statku o zamkniętym obiegu powietrza ciepło stworzenia i wydzielana przezeń drażniąca woń rozprzestrzeniały się bardzo szybko.

Afriel sprawdził swój wygląd w kieszonkowym lusterku. Przypudrował twarz i poprawił okrągły, welwetowy kapelusz, spod którego spływały falami długie, sięgające ramion rdzawoblond włosy. W uszach połyskiwały czerwone, wielkie jak koniec kciuka rubiny, wydobyte w kopalni w Pasie Asteroidów. Na sobie miał brokatowy surdut i kamizelkę, a pod nią koszulę z niewiarygodnie delikatnego, przetykanego czerwonozłotą nicią materiału. Ubrał się w ten sposób, aby zaimponować Inwestorom, którzy oczekiwali od swych klientów wyglądu świadczącego o dobrobycie i wysoko to sobie cenili. Ale jak miał wywrzeć wrażenie na nowym obcym? Może zapachem? Odświeżył perfumy.

Przy drugiej śluzie powietrznej kosmolotu symbiont Roju szwargotał coś gwałtownie do dowódcy statku - starego sennego

Inwestora, dwa razy większego od przeciętnego członka załogi. Masywną głowę dowódcy otaczał wysadzany klejnotami hełm, z którego wnętrza błyskały jak kamery zachmurzone oczy.

Symbiont, wsparty na sześciu tylnych odnóżach, gestykułował niemrawo czterema pozostałymi, zakończonymi kleszczami kończynami. Sztuczna grawitacja statku, o jedną trzecią przewyższająca ciężenie ziemskie, zdawała się sprawiać mu trudności. Mocno zaciskał zanikające, osadzone na szypułkach oczy, nie mogąc znieść blasku światła. Musiał przywyknąć do ciemności, pomyślał Afriel.

Inwestor-dowódca odpowiedział stworzeniu w jego własnym języku. Afriel skrzywi się - miał nadzieje, że stwór zna mowę Inwestorów. Teraz będzie się musiał nauczyć kolejnej mowy, mowy istot pozbawionych języka.

Po krótkiej wymianie zdań z przybyszem dowódca zwrócił się do Afriela:

- Symbiont nie jest zadowolony z twego przybycia - oznajmił w języku Inwestorów. - W niezbyt odległej przeszłości musiał tu chyba zdarzyć się jakiś incydent, w który uwikłani byli ludzie. Nakłoniłem go jednak, aby wpuścił cię do Gniazda. Co do dodatkowej opłaty za moje usługi natury dyplomatycznej, to jej wysokość ustalimy w porozumieniu z twoją frakcją po naszym powrocie do układu waszej macierzystej gwiazdy.

- Dziękuję, Wasza Dostojność - skłonił się Afriel. - Proszę przekazać symbiontowi moje najszczerze osobiste pozdrowienie i zapewnić go o mojej przyjaźni i pokojowych zamiarach... urwał w pół zdania, gdyż symbiont rzucił się nań, wbijając z wściekłością zęby w łydkę jego lewej nogi. Afriel wyszarpnął nogę i odskoczył w tył, instynktownie przyjmując pozycję obronną. Symbiont oderwał długi strzep nogawki jego spodni.

Przycupnął teraz pod ścianą i pożerał go spokojnie.

- Przekaze twój zapach i skład swoim współplemieńcom - wyjaśnił dowódca. - To konieczne. W przeciwnym przypadku wzięto by cię za intruza i kasta wojowników Roju z miejsca by cię uśmierciła.

Afriel uspokoił się szybko i przycisnął dłonią powstałą ranę, żeby zatamować krwotok. Miał nadzieję, że żaden z Inwestorów nie zauważył szybkości jego reakcji. Nie pasowałoby to do osoby nieszkodliwego naukowca, za jakiego się podawał.

- Wkrótce ponownie otworzymy śluzę - powiedział flegmatycznie Inwestor, wspierając się na swym grubym, gadzim ogonie. Symbiont żuł bez ustanku strzęp tkaniny.

Drzwi śluzy otworzyły się. Do komory wdarła się intensywna, dusząca woń.

- Wrócimy za sześćset dwanaście twoich dni, jak zostało uzgodnione w naszej umowie - powiedział Inwestor-dowódca.

- Dziękuję, Wasza Dostojność - skłonił się Afriel.


- Good luck - powiedział po angielsku Inwestor. Afriel uśmiechnął się.

Symbiont wczołgał się do śluzy wykonując ciałem faliste ruchy. Afriel podążył za nim. Drzwi zamknęły się ledwo przekroczyli próg. Stwór nie odzywał się ani słowem i żuł głośno strzęp tkaniny. Otworzyły się drugie drzwi. Symbiont wyprysnął przez nie w szeroki, okrągły, wydrążony w skale tunel. Zniknął natychmiast. w zalegającym tam mroku.

Afriel wsunął przydymione okulary do kieszeni surduta i wyciągnął pacy noktowizyjnych gogli. Przypiął je mocno paskami do głowy i przekroczył próg śluzy. Działanie sztucznej

gravitacji statku ustało. Zastąpiło ją niemal niewyczuwalne naturalne ciężenie asteroidu-gniazda Roju. Afriel przyjął to z uśmiechem, po raz pierwszy od tygodni czując się jak ryba w wodzie. Większą część swego dorosłego życia spędził w stanie nieważkości w koloniach Genetyków w pierścieniach Saturna.

W mrocznej niszy wydrążonej w ścianach tunelu kuliło się dyskogłowe, porośnięte futrem stworzenie wielkości słonia. Afriel słyszał jego oddech. Stwór czekał cierpliwie, aż Afriel minie go i wpłynie do tunelu. Potem zajął swe miejsce u wylotu, nadymając się powietrzem, aż jego rozdęta głowa zatkała szczelnie otwór wylotowy korytarza, a kończyny weszły w wydrążone w ścianie wgłębienia.

 tatek Inwestorów odleciał. Afriel pozostał tutaj - we wnętrzu jednej z milionów planetoid, obiegających pierścieniem gigantyczną gwiazdę Betelgeuse. Jako potencjalne źródło bogactw naturalnych ten pierścień przerastał cały układ słoneczny, a należał, w mniejszym lub większym stopniu, do Roju. Nie kwestionowała tego, przynajmniej przez okres tak długi, jak sięgała pamięć Inwestorów, żadna inna rasa.

Afriel omiół wzrokiem korytarz. Wydawał się być opuszczony, a bez ciał, emitujących promieniowanie podczerwone nie mógł widzieć daleko. Odbiwszy się nogą od ściany popłynął niepewnie przed siebie.

- Doktorze Afriel! - usłyszał nagle ludzki głos. - Doktorze Mirnyt
- zawołał. - Tutaj jestem!

Ujrzał najpierw parę młodych symbiontów, które ledwie muskając ściany zakończonymi kleszczami odnóżami, mknęły w oszalałym pędzie w jego kierunku. Za nimi płynęła szybko kobieta nosząca takie jak on gogle. Była młoda i na jakiś wyważony, anonimowy sposób, cechujący przekształconych genetycznie atrakcyjna.

Zaskrzeczała coś do symbiontów w ich własnym języku i te zatrzymały się oczekując dalszych poleceń. Podpłynęła do Afieła. Pochwycił ją za ramię, wprawnie wyhamowując ich przeciwnie skierowane momenty pędu.

- Nie masz ze sobą żadnego bagażu? - spytała z niepokojem. Potrząsnął głową.

- Twoje ostrzeżenie dotarło do nas zanim wyruszyłem. Mam tylko ubranie i kilka drobiazgów w kieszeniach.

Przyjrzała mu się krytycznym wzrokiem.

- To tak się teraz ubierają ludzie w Pierścieniach? Zmieniło się to znacznie bardziej niż myślałam.

Afriel spojrział na swój brokatowy surdut i roześmiał się.

- To kwestia dyplomacji. Inwestorzy zawsze chętniej rozmawiają z ludźmi, których wygląd zewnętrzny świadczy o gotowości do robienia interesów na wielką skalę. Obecnie wszyscy przedstawiciele Genetyków ubierają się w ten sposób. Wysforowaliśmy się przed Mechaników - oni wciąż noszą te swoje skafandry. Urwał nie chcąc jej zrazić. Współczynnik inteligencji Galiny Mirny wynosił blisko dwieście. Mężczyźni i kobiety o tak wysokim IQ byli często kapryśni i niezrównoważeni, łatwo uciekali w świat osobistej wyobraźni lub

wikłali się w dziwne i nieprzeniknione sieci intrygi. Wysoka inteligencja była strategią, którą wybrali Genetycy w walce o dominację kulturalną i musieli trzymać się tej linii pomimo jej nieprzewidzianych wad. Próbowano rozmnażać jednostki superinteligentne - o współczynniku inteligencji przekraczającym dwieście - ale tak wielu rodziło się z defektami, że zaniechano ich produkcji.

- Dziwisz się memu odzieniu? - spytała Mirny.

- Ma w sobie na pewno coś nowatorskiego - odparł z uśmiechem Afriel.

- Zostało utkane z włókien kokonu popa - wyjaśniła. - Moje własne ubranie pożarł symbiont oczyszczacz podczas zeszłorocznych niepokojów. Zwykle chodzę nago, ale nie chciałam cię zrazić zbytnią poufałością.

Afriel wzruszył ramionami.

- Sam, w moim środowisku; chodzę nago. Jeśli temperatura jest ustabilizowana, ubranie staje się bezużyteczne, może z wyjątkiem kieszeni. Mam przy sobie kilka narzędzi, ale większość z nich nie jest mi tak bardzo potrzebna. Jesteśmy Zmodyfikowani, nasze narzędzia znajdują się tutaj - poklepał się po głowie. - Jeśli mogłabyś wskazać mi bezpieczne miejsce, w którym mógłbym złożyć moje rzeczy...

Potrząsnęła głową. Gogle zakrywające oczy uniemożliwiały odczytanie wyrazu jej twarzy.

- Popełniłeś swój pierwszy błąd, doktorze. Tu nie ma miejsc, które moglibyśmy objąć w posiadanie. Ten sam błąd popełnili agenci Mechaników, ten sam o mało nie kosztował życia również mnie. Tutaj nie istnieje pojęcie prywatności czy własności. To jest Gniazdo. Jeśli zajmiesz dla siebie jakąkolwiek jego część, żeby przechowywać tam swój sprzęt, spać tam, no w ogóle -

staniesz się intruzem, nieprzyjacielem. Tych dwoje Mechaników - mężczyzna i kobieta - próbowało zająć nieużywaną pieczarę na swoje laboratorium komputerowe. Wojownicy wyłamali drzwi i pożarli ich. Oczyszczacze zjedli cały ich sprzęt - szkło, metal, dosłownie wszystko.

Afriel uśmiechnął się chłodno.

- Przetransportowanie tutaj całej tej aparatury musiało kosztować ich fortunę.

Mirny wzruszyła ramionami.

- Są bogatsi od nas. Te ich maszyny, ich kopalnie. Nawiasem mówiąc, wydaje mi się, że chcieli mnie zabić. Potajemnie, żeby nie rozdrażniać wojowników jawnym okazywaniem gwałtu. Mieli komputer, który uczył się języka tych skoczogonów szybciej niż ja.

- Ale żyjesz - podsumował Afriel. - A twoje taśmy i meldunki, szczególnie te wczesne, kiedy miałaś jeszcze większość sprzętu, wzbudziły ogromne zainteresowanie. Rada popiera cię całkowicie. Podczas swej nieobecności stałaś się sławna w Pierścieniach.

- Tak, spodziewałam się tego - powiedziała. Afriel był zakłopotany.

- Jeśli stwierdziłem w nich jakieś niedociągnięcia - powiedział ostrożnie - to tylko z mojej dziedziny - obcej lingwistyki. - Wykonał nieokreślony gest w stronę towarzyszących jej dwóch symbiontów. - Zakładam, że poczyniłaś wielkie postępy w porozumiewaniu się z symbiontami, bo wygląda na to, że gadają za całe Gniazdo.

Spojrzała nań z nieprzeniknionym wyrazem twarzy i wzruszyła ramionami.

- Żyje tu co najmniej piętnaście gatunków symbiontów. Te, które mi towarzyszą, nazywam skoczogonami, a one mówią tylko za siebie. One są dzikie, doktorze, a zwróciły na siebie uwagę Inwestorów tylko dlatego, że nadal potrafią mówić. Swego czasu tworzyły rasę przemierzającą kosmos, ale już o tym zapomniały. Odkryły Gniazdo i zostały przez nie absorbowane. Stały się jego pasożytami. - Poklepała jednego ze skoczogonów po głowie. Oswoiłam te dwa osobniki, bo lepiej niż one nauczyłam się kraść pożywienie i prosić o nie. Przebywają teraz stale ze mną i bronią mnie przed większymi przedstawicielami swego gatunku. Wyobraź sobie, że są zazdrosne. Przebywają w Gnieździe dopiero od jakichś dziesięciu tysięcy lat i nie są jeszcze pewne swej w nim pozycji. Czasami mam wrażenie, że wciąż myślą. Po dziesięciu tysiącach lat zachowały jeszcze resztki inteligencji!

- Dzicy - mruknął Afriel. - W to mogę uwierzyć. Jeden z nich ugryzł mnie jeszcze na pokładzie kosmolotu. Dużo zapomniał z protokołu dyplomatycznego ambasadora.

- Tak, uprzedziłam go, że przybywasz - powiedziała Mirny. Niezbyt był z tego zadowolony, ale zdołałam przekupić go pożywieniem... Mam nadzieję, że nie wyrządził ci poważnej krzywdy?

- Zwykle zadrapanie - przyznał Afriel. - Nie ma chyba niebezpieczeństwa infekcji.

- Na pewno nie, o ile nie przywlokłeś ze sobą własnych bakterii.

- To mało prawdopodobne - zachnął się Afriel. - Nie mam żadnych bakterii. Jak mógłbym przywlekać mikroorganizmy do obcej kultury?

Mirny odwróciła wzrok.

- Chodziło mi o bakterie celowo zmodyfikowane genetycznie... No, chyba możemy już ruszać. Skoczogon rozproszy twoją woń

dotykając pyskiem ściany pieczary. Rozniesie się w kilka godzin po całym Gnieździe. Kiedy dotrze do Królowej, będzie rozprzestrzeniała się bardzo szybko.

Odbiwszy się stopą od twardej skorupy jednego ze skoczogonów, poszybowała korytarzem. Afriel podążył za nią. Powietrze było duszne i zaczynał się już pocić w swym uroczystym stroju, ale jego antyseptyczny pot nie wydzielał żadnej woni.

płynęli do ogromnej groty wydrążonej w naturalnej skale. Było to wysoko sklepienie, owalne pomieszczenie o długości jakichś osiemdziesięciu i szerokości dwudziestu metrów. Roilo się tam od mieszkańców Gniazda.

Były ich setki. Większość stanowili ośmionożni, porośnięci futrem robotnicy, zbliżeni wielkością do dogów. Tu i ówdzie kręcili się członkowie kasty wojowników - futrzaste potwory wielkości konia z potężnie uzębionymi łbami o rozmiarach i kształtach klubowych foteli.

O kilka metrów dalej dwaj robotnicy dźwigali członka kasty zmysłowców - istotę o fantastycznie spłaszczonej głowie, tkwiącej na znajdującym się w stanie zaniku tułowiu, którego większą część stanowiły płuca. Zmysłowiec miał oczy, a jego chityna wykiełkowała długą, skreconą antenę, chybczącą się ospale w rytm ruchów robotników-tragarzy. Robotnicy czepiali się zagłębień w zwietrzałej, skalnej ścianie pieczary

haczykowatymi stopami zaopatrzonymi w przyssawki.

Minął ich jakiś potwór o bezwłosym, pozbawionym pyska łbie, wachlując w dusznym powietrzu podobnymi do wiosel kończynami. Przód jego łba był koszmarem uzębionych szczęk i opancerzonych wylotów kwasu.

- To tunelarz - powiedziała Mirry. - Może nas zaprowadzić dalej, w głąb Gniazda. Chodź ze mną.

Poszybowała w kierunku potwora i uczepiła się pokrytego futrem, podzielonego na segmenty grzbietu. Afriel poszedł w jej ślady, a za nim skoczogony. Afriel wzdrygnął się, wyczuwszy pod palcami ciepłą tłuściość wilgotnego, cuchnącego futra. Potwór wiosłował dalej, machając w powietrzu swoimi ośmioma strzępiastymi łopatkami niczym skrzydłami. - Muszą ich tu być tysiące - odezwał się Afriel. . - W moim ostatnim meldunku mówiłam o setkach tysięcy, ale to było przed zbadaniem całego Gniazda. Jeszcze teraz są długie odcinki tuneli, których nie widziałam. Ich liczba musi dochodzić do ćwierć miliona. Ten asteroid ma rozmiary największej bazy Mechaników - Ceres. Odkryłam tu bogate żyły rudy zawierającej węgiel. Daleko jeszcze do wyczerpania jego zasobów. . Afriel zamknął oczy. Gdyby stracił swe gogle musiałby, ślepy, przeciskać się po omacku przez to rojące się, wijące, drgające kłębowisko.

- A więc ich populacja nadal wzrasta?

- Zdecydowanie tak - przytaknęła. - Kolonia, w której się znajdujemy, wypuści niedługo rój rozplodowy. W grotach w pobliżu Królowej przebywają trzy tuziny skrzydlatych samców i samic. Po wypuszczeniu zaczną się parzyć i założą nowe Gniazdo. Zaprowadzę cię tam, żeby ci ich pokazać... - urwała. = Teraz wpływamy do jednego z grzybowych ogrodów.

Jeden z młodych skoczogonów zmienił nieznacznie pozycję.

Przytrzymując się futra tunelarza przednimi kończynami zaczął ogryzać nogawkę spodni Afriela. Afriel odtrącił go kopniakiem i skoczogon odskoczył, chowając szypułki oczne.

Afriel podniósł głowę i zobaczył, że wpłynęli do drugiej groty, znacznie większej niż pierwsza. Jej ściany, sklepienie i podłoga były pokryte nieprzebraną obfitością grzybów. Najczęściej występującymi tu gatunkami były nabrzmiące, baryłkowate kopuły, zbity gąszcz o niezliczonej liczbie wypustek i przypominające spaghetti, splątane witki, kołyszące się niemrawo w lekkich podmuchach ciężkiego powietrza. Niektóre z baryłek otaczała mgiełka wydalanych zarodków.

- Widzisz te nawarstwione stosy pod grzybami? - spytała Mirry. - To ich grzybnia.

Tak, widzę.

- Nie mam pewności, czy to jakiś gatunek rośliny, czy też rodzaj , złożonego odpadu biochemicznego - powiedziała. - Najważniejsze jest to, że rośnie w świetle słonecznym w otwartym kosmosie! Wyobraź sobie ile byłoby to warte u nas, w Pierścieniach.

- Nie da się tego wyrazić słowami - przyznał Afriel.

- Sama w sobie ta substancja jest niejadalna - ciągnęła Mirry. Próbowałam kiedyś zjeść mały kawałek. Miałam wrażenie, że żuję plastik.

- A tak w ogóle dobrze się odżywiałaś?

- Tak. Nasza biochemia jest zupełnie podobna do Roju. Grzyby nadają się świetnie do jedzenia.

Afriel spojrział na nią szeroko otwartymi oczyma.

- Przyzwyczaisz się do ich smaku - uspokoiła go, śmiejąc się. Nauczę cię później jak prosić robotników o pożywienie. Wystarczy ich lekko poklepać - ten odruch nie jest kontrolowany przez ich feromony, jak większość ich zachowania. - Odgarnęła z policzka długi kosmyk tłustych zlepionych włosów. - Mam nadzieję, że próbki feromonów, które wam przesłałam warte były kosztów transportu.

- Ależ oczywiście - powiedział Afriel. - Ich skład chemiczny był fascynujący. Zdołaliśmy zsyntetyzować większość składników. I Sam wchodziłem w skład zespołu badawczego: - Zawahał się. Jak dalece mógł jej zaufać? Nic nie wiedziała o zaplanowanym przez niego i władze zwierzchnie eksperymencie. Powiedziano jej, że i jest takim samym naukowcem jak ona. Naukowe Społeczeństwo Genetyków odnosiło się nieufnie do tej garstki swych członków, która była czynnie zaangażowana w prace związane z techniką wojskową i w działalność wywiadowczą.

Genetycy wysłali badaczy do każdej z dziewiętnastu obcych ras opisanych im przez Inwestorów, traktując to jako inwestycję, która zaowocuje obficie w przyszłości. Kosztowało to frakcje Genetyków wiele gigawatów cennej energii oraz tony rzadkich metali i izotopów. W większości wypadków można było wysłać jedynie dwie lub trzy osoby, w siedmiu - tylko jedną. Do zbadania Roju wybrano Galinę Mirry. Udała się tam ufając, że jej inteligencja i pokojowe zamiary pozwolą jej utrzymać się przy życiu i przy zdrowych zmysłach. Ci, którzy ją wysyłali, nie wiedzieli, czy jej odkrycia będą miały jakąś wagę albo zastosowanie. Chodziło im jedynie o to, aby, nawet sama i nawet źle wyposażona, znalazła się w Gnieździe, zanim jakaś inna frakcja wyśle tam swych ludzi i być może odkryje technikę lub fakt o strategicznym znaczeniu. No i doktor Mirry odkryła coś takiego. Jej misja stała się nagle bardzo ważna z punktu widzenia bezpieczeństwa Pierścieni. To dlatego do Roju przybył Afriel.

- Zsyntetyzowaliście składniki - spytała. - Po co?

- Po prostu po to, żeby się przekonać, czy potrafimy to zrobić uśmiechnął się rozbijając.

Potrząsnęła głową.

- Tylko proszę, bez żadnych kręctw, doktorze Afriel. Przyleciałam tak daleko częściowo dlatego, żeby uciec od naszego zakłamanego życia. Powiedz mi prawdę.

Afriel patrzył na nią żalując, że przez gogle nie może dostrzec jej oczu.

- Dobrze - odezwał się. - Powinnaś zatem wiedzieć, że Rada Pierścienia poleciła mi przeprowadzić pewien eksperyment, który może kosztować nas życie.

Mirry milczała przez chwilę.

- Więc jesteś ze Służby Bezpieczeństwa.

- Mam stopień kapitana.

- Wiedziałałam to... Wiedziałałam to, kiedy przybyło tu tych dwoje Mechaników. Byli tak uprzejmi, tak nieufni... Wydaje mi się, że zabiliby mnie od razu, gdyby nie mieli nadziei wyciągnąć ze mnie przekupstwem lub torturami jakiejś tajemnicy. Bałam się ich śmiertelnie, kapitanie Afriel... ciebie też się boję.

- Żyjemy w przerażającym świecie, doktorze Mirry. Tu chodzi o bezpieczeństwo frakcji.

- Wam zawsze chodzi o bezpieczeństwo frakcji - powiedziała. Nie powinnam prowadzić cię dalej, ani nic więcej pokazywać. To Gniazdo, te stworzenia... one nie są inteligentne, kapitanie. One nie potrafią myśleć, nie potrafią się uczyć. Są niewinne, pierwotnie niewinne. Nie wiedzą w ogóle co to dobro i zło. Nie

wiedzą nic. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebują, to stać się pionkami w walce o władzę w łonie jakiejś innej, odległej o lata świetlne rasy. Tunelarz skręcił i wyleciał z pieczary grzybowej, wiosłując wolno w ciepłej ciemności. Obok, w przeciwnym kierunku, przepłynęła grupa stworzeń, przypominających stare, spłaszczone piłki. Jedno z nich usiadło na rękawie Afriela, czepiając się go kurczowo wątlymi, biczowatymi mackami. Afriel strzepnął je delikatnie i stwór, puszczając się, wyrzucił z siebie strumień cuchnących, czerwonych kropelek.

- W zasadzie przyznaję ci rację, doktorze - powiedział bez zająknięcia Afriel. - Ale weź pod uwagę Mechaników. Członkowie niektórych z ich ekstremalnych frakcji są już na wpół maszynami. Spodziewasz się z ich strony humanitarnych motywacji? To zimne i bezduszne istoty, które bez zmużenia oka mogą pociąć na kawałki żywego mężczyznę czy kobietę. Większość innych frakcji nienawidzi nas. Są przekonani, że uważamy się za hołdujących ideom rasizmu nadludzi, ponieważ nie chcemy się z nimi krzyżować, ponieważ wybraliśmy wolność, aby swobodnie manipulować naszymi genami. Może wolałabyś, aby jedna z tych kultur zrobiła to, co my mamy zamiar uczynić, a rezultaty wykorzystwała przeciwko nam?

- To się nazywa odwracanie kota ogonem - odwróciła wzrok. Wszędzie wokół, uginając się pod ciężarem wypełniających im paszcze i wnętrzości grzybów, krzątali się robotnicy, przemykając obok nich lub znikając w odchodzących we wszystkich kierunkach odgałęzieniach. Afriel dostrzegł stworza bardzo podobnego do robotnika, ale posiadającego tylko sześć odnóży. Przepływał w przeciwnym kierunku nad ich głowami. Był to pasożyt naśladowca. Jak długo - zastanawiał się Afriel - musiała trwać ewolucja tej istoty, aby w końcu przybrała ona obecną postać? - Nic dziwnego, że w Pierścieniach mamy tylu ułomnych - odezwała się ze smutkiem Mirny. - Jeśli ludzkość jest tak głupia, żeby sama wpędzać się w uliczkę bez wyjścia, jak mi

to opisujesz, to lepiej nie mieć z tym nic wspólnego. Lepiej żyć samotnie. Lepiej nie pomagać w rozpętywaniu szaleństwa.

- Takie rozumowanie doprowadzi tylko do tego, że wszyscy zginiemy - odparł Afriel. - Winni jesteśmy wierność frakcji, która nas stworzyła.

- Powiedz mi, ale szczerze, kapitanie - poprosiła. - Czy nigdy nie odczuwałeś nieprzepartej chęci, aby rzucić wszystko i wszystkich - zerwać wszystkie więzy, porzucić obowiązki i zaszyć się gdzieś w samotności, żeby to wszystko przemyśleć? Cały swój świat i swoją w nim rolę? Od wczesnego dzieciństwa przechodzimy tak rygorystyczne szkolenie i tak wysokie stawiają nam wymagania. Czy nie uważasz, że w jakiś sposób tracimy przez to z oczu nasze cele?

- Żyjemy w kosmosie - powiedział apatycznie Afriel. - Kosmos nie jest naszym naturalnym środowiskiem i żeby w nim przetrwać potrzebny jest nadzwyczajny wysiłek nadzwyczajnych ludzi. Naszymi narzędziami są nasze mózgi, a filozofia musi zejść na drugi plan. Odczuwałem, naturalnie, pokusy, o których wspominałaś. Są one po prostu kolejnym zagrożeniem, przed którym trzeba się strzec. Wierzę w zorganizowane społeczeństwo. Rozwój techniki wyzwolił potężne siły, które rozdarły ludzkość. Z tych zmagania musi powstać jakaś jedna frakcja i uporządkować wszystkie sprawy. My, Zmodyfikowani, z naszą mądrością i umiarkowaniem jesteśmy zdolni doprowadzić do tego w humanitarny sposób. To dlatego param się taką, a nie inną pracą. Urwał na chwilę. - Nie spodziewam się oglądać dnia naszego triumfu. Zginę pewnie w jakimś oczyszczającym konflikcie albo zostanę zamordowany. Wystarczy mi jednak, że mogę przewidzieć nadejście takiego dnia.

- Ileż w tym arogancji, kapitanie! - przerwała mu gwałtownie. Tak, właśnie arogancji, arogancji i wobec twojego nic nie znaczącego życia i nic nie znaczącego jego poświęcenia! Jeśli tak

pragniesz swej ludzkiej i idealnej organizacji, spójrz na Rój. Ona jest tutaj ! Tu, gdzie zawsze jest ciepło i ciemno i gdzie przyjemnie pachnie, i gdzie łatwo o pożywienie, i gdzie wszystko idealnie i w nieskończoność recyrkuluje. Jedyne zasoby, jakie są kiedykolwiek tracone to ciała rojów rozplodowych i trochę powietrza uciekającego przez śluzy, gdy robotnicy wychodzą na żniwa. Takie Gniazdo jak to może trwać niezmienione przez setki tysięcy lat. Setki-tysięcy-lat. Kto, albo co będzie pamiętać nas i naszą głupią frakcją chociażby za tysiąc lat?

Afriel potrząsnął głową.

- To nie jest dobre porównanie. My nie przetrwamy tak długo. Nim upłynie następne tysiąc lat będziemy maszynami lub bogami. Poczuł, że nie ma już na głowie kapelusza. Coś go teraz bez wątplenia pożerało.

Tunelarz niósł ich coraz dalej w głąb podziurawionego jak rzeszoto labiryntu asteroidu. Przepływali przez groty poczwerek, z drgającymi w kokonach bladymi larwami, przez główne ogrody grzybowe, nad dołami cmentarnymi, gdzie skrzydlaci robotnicy bili nieustannie skrzydłami w gusta jak zupa powietrze, nagrzane od ciepła gnijących na dnie ciał. Czarne grzyby rozkładały ciała umarłych na czarny proszek, wynoszony z dołów przez poczerniałych robotników, samych na wpół żywych.

Po pewnym czasie puścili tunelarza i popłynęli sami. Kobieta poruszała się z wprawą, nabytą podczas długiego pobytu w Gnieździe. Afriel, zderzając się boleśnie ze skrzeczącymi robotnikami, starał się za nią nadażyć. Były tu tysiące robotników. Czepiali się sklepień, ścian i podłoża, zbijali w paki albo pędzili w każdym możliwym kierunku.

Później odwiedzili grootę skrzydlatych książąt i księżniczek ogromną, okrągłą pieczarą, gdzie w powietrzu unosiły się czterdziestometrowej długości stworzenia o zakrzywionych

kończynach. Miały segmentowe, połyskujące metalicznie tułowia, a tam, gdzie powinny znajdować się skrzydła, sterczały organiczne dysze odrzutowe. Wzdłuż lśniących grzbietów potworów ciągnęły się złożone anteny radarowe, zamocowane na łukowatych podłużnicach. Te stworzenia wyglądały bardziej na sondy międzyplanetarne w trakcie budowy niż na twory natury. Robotnicy karmili je bezustannie. Baniaste odwłoki olbrzymów pełne były sprężonego tlenu.

- Mirny, poklepując delikatnie po antenie przepływającego obok robotnika i wywołując tym akcje odruchową, wyprosiła od niego wielki plaster grzyba. Większość zdobyczy oddała dwóm skoczogonom, które pożarty grzyb łapczywie i patrzyły wyczekująco spodziewając się dalszych porcji.

Afriel skrzyżował nogi w pozycji lotosu i zaczął z determinacją żuć łykowaty grzyb. Był twardy, ale smakował jak wędzone mięso - przysmak Ziemi, którego Afriel kosztował tylko raz w życiu. W kolonii Genetyków woń dymu oznaczała katastrofę. Mirny milczała jak zaklęta.

- Pożywienie nie jest więc problemem - odezwał się wesoło Afriel. - A gdzie będziemy spali?

Wzruszyła ramionami.

- Gdziekolwiek... tu i ówdzie są nieużyteczne nisze. Przypuszczam, że chciałbyś teraz zobaczyć grootę Królowej.

- Oczywiście.

- Będę musiała zebrać więcej grzybów. Stoją tam na straży wojownicy i trzeba ich przekupić pożywieniem.

Odebrała naręcze grzybów jednemu z płynących nieprzerwanym strumieniem robotników i skręcili w następny tunel.



friel, całkowicie już zdezorientowany, przemierzał dalej labirynt korytarzy i grot. Wpłynęli w końcu do ogromnej pieczary, rozjaśnianej podczerwonym promieniowaniem bijącym od potwornego cielska Królowej. Była to centralna fabryka kolonii. Fakt, że tworzyło ją ciepłe, miękkie ciało nie zacierał jej przemysłowej natury. Z jednej strony podawane były do gładkiego, ślepego pyska tony nieprzetrawionej papki grzybowej. Obłe zwały miękkiego cielska trawiły ją i przetwarzały wijąc się, zasysając i falując z głośnym, podobnym do wydawanego przez maszynę, bulgotaniem i szumem. Z drugiego końca wydostawał się nieprzerwany strumień jaj, z których każde było powleczone grubą warstwą hormonalnej mazi. Robotnicy chciwie wylizywali jaja do czysta i odnosili je do żłobków. Każde jajo było wielkości torsu dorosłego mężczyzny.

Ten proces trwał bez ustanku. Tu, w nieważkim centrum asteroidu nie było dnia ani nocy. W genach tych istot nie pozostało nic z rytmu dobowego. Tempo produkcji było tak stałe i równomierne jak praca zautomatyzowanej kopalni.

- Właśnie po to tu jestem - wyszeptał ze zgrozą Afriel. - Spójrz na to, doktorze. Mechanicy posiadają sterowane komputerowe maszyny wydobywcze, wyprzedzające nasze urządzenia tego typu o całe generacje. Ale tutaj - w trzewiach tego maleńkiego, bezimiennego świata istnieje technika sterowana genetycznie, która żywi się sama, sama konserwuje, sama steruje swoją wydajnością - w nieskończoność, bezmyślnie. To jest idealne narzędzie organiczne. Frakcja, która potrafi wykorzystać do

swych celów tych niestrudzonych robotników, może stać się tytanem przemysłowym. A nasza wiedza z dziedziny biochemii nie ma sobie równych. My, Genetycy, jesteśmy właśnie tymi, którzy tego dokonają

- Jak zamierzasz to zrealizować? - spytała z wyraźnym sceptycyzmem Mirny. - Musiałbyś przetransportować zapłodnioną królową aż do układu słonecznego. Wątpię, czy to by się nam udało, nawet gdyby pozwolili na to Inwestorzy, a tego oni nie zrobią.

- Nie potrzebuję całej kolonii - wyjaśnił cierpliwie Afriel. - Potrzebna mi tylko informacja genetyczna z jednego jaja. Nasze laboratoria w Pierścieniach mogą wyklonować nieskończone ich ilości.

- Ale robotnicy bez reszty kolonii wydającej im rozkazy są bezużyteczni. Do wyzwolenia różnego rodzaju zachowań potrzebują feromonów.

- Wiem o tym - powiedział Afriel. - i mam te feromony w skondensowanej postaci. Teraz muszę je tylko przetestować. Muszę się przekonać, czy przy ich pomocy potrafię skłonić robotników do robienia tego, co im każę. Kiedy wykazałem, że jest to możliwe, upoważniono mnie do przemylenia niezbędnej informacji genetycznej z powrotem do Pierścieni. Wiem, że Inwestorzy nie zgodzą się na to. Wchodzą tu oczywiście w grę kwestie moralne, a oni nie są zbyt zaawansowani w inżynierii genetycznej. Ale możemy uzyskać ich zgodę obiecując korzyści materialne, płynące z tego eksperymentu. A co najważniejsze, możemy pobić Mechaników ich własną bronią.

- Przeszmuglowałeś tu feromony? - spytała Mirny. - Czy Inwestorzy nie zorientowali się o co chodzi, gdy je przy tobie znaleźli?

- Teraz ty popełniłaś błąd - odpad spokojnie Afriel. - Zakładasz, że oni są nieomylni. Jesteś w błędzie. Rasa nie znająca uczucia ciekawości nigdy nie będzie w stanie przewidzieć wszystkich możliwości, tak jak potrafimy je przewidzieć my, Genetycy. Afriel podciągnął nogawkę spodni i obnażył prawą nogę. - Spójrz na ten żyłek na mojej nodze. Tego rodzaju problemy z krążeniem są często spotykane u tych, którzy dużo czasu spędzają w stanie nieważkości. Ta żyła została zablokowana sztucznie, a jej ścianki poddano obróbce biochemicznej, celem zmniejszenia osmozy. W tej żyłce znajduje się dziesięć oddzielnych kolonii zmodyfikowanych genetycznie bakterii, każda specjalnie do wytworzenia innego feromonu Roju. - Uśmiechnął się. - Inwestorzy przeszukali mnie bardzo dokładnie, włącznie z prześwietlaniem promieniami rentgena. Zawsze chcą wiedzieć, co jest transportowane na pokładach ich statków. Ale prześwietlenie nic nie wykazało, nie wykryło uwieczonych w żyłce bakterii. One są niewykrywalne. Mam przy sobie mały zestaw medyczny. W jego skład wchodzi strzykawka. Możemy jej używać do wydobywania feromonów i testowania ich. Po zakończeniu testów - a wierz, że zakończą się one pomyślnie, bo prawdę mówiąc rzuciłem na szalę całą moją karierę - możemy opróżnić żyłę z wszystkiego, co w niej jeszcze pozostanie. Bakterie zginą w zetknięciu z powietrzem. Potem możemy wypełnić żyłę żółtkiem rozwijającego się embrionu. Jego komórki mogą przetrwać drogę powrotną, ale nawet gdyby umarły, nie rozłożą się. Nigdy nie wejdą w kontakt z bakteriami, które je rozkładają. Znalazłszy się z powrotem w Pierścieniach możemy opracować metodę pobudzania i tłumienia aktywności różnych genów, celem produkowania różnych kast, tak jak czyni to natura. Będziemy mieli miliony robotników, armie wojowników, jeśli zajdzie tego potrzeba. Może nawet uda nam się wyhodować ze zmodyfikowanych skrzydlatych organiczne statki rakietowe. Jeśli się nam to powiedzie, to czy nikt, według ciebie, nie będzie pamiętał mnie i mojego nic nie znaczącego

poświęcenia?

Patrzyła nań bez słowa. Nawet wypukłe gogle nie mogły skryć wyrazu respektu, a nawet strachu malującego się na jej twarzy: - A więc naprawdę zamierzasz tego dokonać?

- Poświęciłem swój czas i energię, doktorze. Spodziewam się wyników.

- Ależ to jest kidnaping. Dążysz do stworzenia i rozmnażania rasy niewolników.

Afriel wzruszył lekceważąco ramionami.

- Przesada, doktorze. Nie wyrządę tej kolonii żadnej krzywdy. Skradnę im nieco siły roboczej, gdy będą wypełniali moje chemiczne polecenia, ale ta kropla w morzu nie będzie nawet odczuwalna. Czyż kradzież jednej drobiny materiału genetycznego można nazywać kidnapingiem? Wydaje mi się, że nie. A co do oszczerczego oskarżenia o tworzenie nowej rasy niewolników, to stanowczo je odrzucam. Te stworzenia są genetycznymi robotami. Określenie niewolnik pasuje do nich tak samo, jak do laserowego wiertła, czy buldożera. W najgorszym przypadku będą zwierzętami domowymi.

- Mirny ważyła w myślach jego słowa. Nie zabrało jej to dużo czasu.

- To prawda. Ten robotnik nie będzie spoglądał w gwiazdy tęskniąc za wolności. One są Prostu bezmózgimi bezpłciowcami. Właśnie, doktorze.

- One po prostu pracują. A czy pracują dla nas, czy dla Roju, nie robi im żadnej różnicy.

- Widzę, że pojęłaś piękno tej idei.

- Jeśli to się uda - powiedziała Mirny - jeśli się to uda, nasza frakcja osiągnie astronomiczne zyski.

Afriel uśmiechnął się szczerze, nieświadomy lodowatego sarkazmu malującego się na jej twarzy.

- A korzyści osobiste, doktorze... cenna ekspertyza pierwszych, którzy wykorzystali w praktyce te możliwości - powiedział cicho i spokojnie. - Czy widziałas kiedy azotowy śnieg na Tytanie? Rozważam możliwość osiedlenia się tam na stałe. Miejsca jest tam dużo, o wiele więcej niż gdziekolwiek indziej w naszych koloniach... autentyczne miasto, Galina, miejsce, gdzie człowiek może wyrzucić na śmietnik prawa i dyscyplinę, które doprowadzają go do szaleństwa.

- Teraz ty mówisz o dezercji, kapitanie-doktorze.

Afriel milczał przez chwilę, potem uśmiechnął się z przymusem.

- Wyrwałaś mnie z zadumy - powiedział. - A tak nawiasem mówiąc opisywałem ci zasłużony odpoczynek bogatego człowieka, a nie ucieczkę umywającego ręce pustelnika... to subtelna, ale wyraźna różnica. - Zawahał się. - Czy mogę, w każdym razie, liczyć na twoją pomoc?

Roześmiała się i dotknęła jego ramienia. W tym cichym śmiechu, tonącym w organicznym hałasie, który wydawały potworne jelita Królowej było coś niesamowitego...

- Spodziewasz się, że będę głucha na twoje argumenty przez całe dwa lata? Lepiej, żebym poddała się już teraz. Oszczędzi nam to starć.

- Właśnie.

- Mimo wszystko nie wyrządzisz kolonii żadnej krzywdy. Nigdy nie dowiedzą się, że cokolwiek się wydarzyło. A jeśli tam, w

Pierścieniach, ich linia genetyczna zostanie pomyślnie odtworzona, ludzkość nie będzie miała żadnego powodu, aby ich ponownie niepokoić.


- To prawda - powiedział Afriel, chociaż gdzieś w głębi duszy pomyślał przez chwilę o nieprzebranych bogactwach systemu asteroidów Betelegusy. Nadejdzie nieuchronnie dzień, kiedy ludzkość naprawdę masowo wyruszy ku gwiazdom. Dobrze będzie wtedy znać tajemnice każdej rasy, która może stać się rywalem.

- Pomogę ci, jak tylko będę mogła - powiedziała Mirny. Na chwilę zapadła cisza. - Napatrzyłeś się już?

- Tak. - Opuścili grotę Królowej.

- Nie powiem, żebyś spodobał mi się od pierwszej chwili - przyznała szczerze. - jednak teraz chyba bardziej mi się podobasz. Masz poczucie humoru, którego brakuje większości ludzi ze Służby Bezpieczeństwa.

- To nie poczucie humoru - odpad niewesoło Afriel. - To ironia udająca poczucie humoru.

 niekończącym się strumieniu godzin, które później nastąpiły nie było dni. Upływający czas odmierzały tylko nieregularne okresy snu, osobno z początku, później razem, gdy obejmując się nawzajem ramionami unosili się nad

podłożem w stanie nieważkości. Byli jak bakterie w strumieniu krwi, pulsującym nieustannie przyplływami i odpływami. Badali po kolei wszystkie feromony, a tymczasem godziny rozciągały się w miesiące i czas przestawał mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Prace nad feromonami były trudne, ale nie niemożliwe do przeprowadzenia. Pierwszy z dziesięciu feromonów był prostym bodźcem do grupowania się i po rozprzestrzenieniu z czułka na czułki powodował gromadzenie się w jednym miejscu dużej liczby robotników. Robotnicy oczekiwali potem na dalsze instrukcje, a gdy takie nie nadchodziły, rozpraszali się. Aby feromony działały skutecznie, trzeba je było dawkować w postaci wymieszanej albo seriami, jak rozkazy komputerowe - na przykład, numer pierwszy - *zbiórka* wraz z feromonem trzecim - rozkazem przenoszenia powodowały, że robotnicy opróżniali dowolną wskazaną pieczarę i przenosili jej zawartość do innej. Dziewiąty feromon mógł mieć najlepsze zastosowanie przemysłowe - był to rozkaz budowania, na który robotnicy przeprowadzali *zbiórkę* tunelarzy i wiertaczy, po czym zmuszali ich do pracy. Były też feromony wywołujące agresję - na przykład zdarty z Afriela resztki ubrania. Ósmy feromon wysyłał robotników na zewnątrz asteroidu do zbioru plonów grzybni z jego powierzchni i w zapale obserwacji skutków jego działania dwójka badaczy omal nie wpadła w pułapkę i nie została wymieciona w kosmos.

Nie bali się już kasty wojowników. Wiedzieli, że dawka feromonu szóstego pośle ich pędem do obrony jaj, tak jak wysyłała robotników do opieki nad nimi. Mirny i Afriel skorzystali z tego i objęli w posiadanie wydrążone przez zmuszonych do tego chemicznie robotników własne pieczary, do których dostępu bronił chemicznie przekupiony strażnik służby powietrznej. Do odświeżania powietrza mieli własne ogrody grzybowe, wypełnione grzybami, które najbardziej im smakowały, natomiast trawieniem grzybów zajmował się

utrzymywany w stanie oszołomienia robotnik, przygotowujący pożywienie dla Mirny i Afriela. Od ciągłego obżarstwa i z braku ruchu robotnik rozdał się do maksymalnych rozmiarów i zwisał przy jednej ze ścian jak monstrualne winogrono.

Afriel był przemęczony. Nie sypiał już od dłuższego czasu, sam nie wiedział od jak dawna. Rytm biologiczny jego organizmu nie przystosował się do nowych warunków tak dobrze jak Mirny i Afriel łatwo popadał w depresje lub wybuchał złością. Tłumienie tych skłonności zawsze wymagało ogromnego wysiłku woli.

- Inwestorzy wrócą tutaj - powiedział kiedyś. - Wrócą i to niedługo.

Mirny Wzruszyła ramionami. - Inwestorzy - powiedziała lekceważąco i dodała w języku skoczogonów jakąś uwagę, której nie zrozumiał. Pomimo swego lingwistycznego wykształcenia, Afriel nigdy nie dorównał jej w posługiwaniu się tym zgrzytliwym bełkotem. Jego wiedza raczej mu w tym przeszkadzała - język skoczogonów zdegenerował się tak bardzo, że trudno było w nim doszukać się jakichkolwiek zasad czy reguł. Znał go na tyle, aby wydawać im proste polecenia, a dzięki swej częściowej kontroli nad wojownikami cieszył się u symbiontów wystarczającym respektem, aby egzekwować ich wykonanie. Skoczogony bały się go, a te dwa podrostki, które oswoiła swego czasu Mirny, wyrosły na opasłych, przerośniętych tyranów, z łatwością terroryzujących swoich starszych, ale mniejszych współplemieńców. Afriel był zbyt zapracowany, aby zająć się poważnie badaniami skoczogonów czy innych symbiontów. Miał na głowie zbyt wiele nie cierpiących zwłoki eksperymentów praktycznych.

- Jeśli przylecą za wcześnie, nie zdążę dokończyć moich ostatnich badań - powiedziała Mirny.

Afriel ściągnął z nosa noktowizyjne gogle i zawiesił je na szyi.

- Istnieją pewne granice, Galina - powiedział ziewając. - Bez odpowiedniego sprzętu potrafisz zapamiętać tylko ograniczoną ilość informacji. Będziemy musieli spokojnie poczekać na ich przybycie. Mam nadzieję, że nie zaszokuję Inwestorów swym wyglądem. Ten strój kosztował mnie fortunę.

- Jest nudno, odkąd został wypuszczony rój rozplodowy. Poza tym musieliśmy przerwać prace, żeby zagoiła się twoja żyła. Gdyby nie ta nowa narośl w grocie skrzydlatych, zanudziłabym się na śmierć - obiema dłońmi odgarnęła z twarzy przetłuszczone włosy. - Szykujesz się do spania?

- Tak, jeśli potrafię zasnąć.

- A więc nie pójdziesz ze mną? Mówię ci, ta nowa narośl ma jakieś znaczenie. Wydaje mi się, że to nowa kasta. Stanowczo nie należy do skrzydlatych. Ma oczy jak skrzydlate, ale czepia się ściany.

- A zatem nie jest to prawdopodobnie żaden członek Roju - powiedział znużonym głosem. - To prawdopodobnie pasożyt naśladowający skrzydlate. Idź i przyjrzyj mu się, jeśli tak bardzo chcesz. Będę tu na ciebie czekał.

Słyszał jak odchodziła. Nawet bez noktowizorów ciemności nie były całkowite, gdyż grzyby rosnące w pieczarze obok wydzielały słabą poświatę. Przejedzony robotnik poruszył się niemrawo, szeleszcząc i bulgocząc. Afriel zasnął.



iedy się obudził, Mirny jeszcze nie wróciła. Nie odczuwał niepokoju. Najpierw odwiedził tunel prowadzący do śluzy powietrznej, gdzie na samym początku pozostawili go Inwestorzy. To było irracjonalne - Inwestorzy zawsze dotrzymywali zawartych kontraktów - ale obawiał się podświadomie, że któregoś dnia przybędą, zniecierpliwia cię i odlecą bez niego. Inwestorzy będą musieli, oczywiście, zaczekać. Mirny zajmie ich czymś na krótką chwilę, a on tymczasem pomknie do żłobka i okradnie rozwijające się jajo z jego żywych komórek. Najlepiej, żeby było to jajo jak najświeższe.

Później spożył posiłek. Chrupał właśnie grzyby w jednej z grot, gdy znalazły go dwa skoczogony Mirny.

- Czego chcecie? - spytał w ich języku.

- Karmicielka niedobrze - zaskrzeczał większy machając przednimi odnóżami w bezmyślnym podnieceniu. - Nie pracować, nie spać.

- Nie ruszać się - dorzucił drugi. - Zjeść teraz? - dodał z nadzieją w głosie.

Afriel oddał im swoje grzyby. Zjadły je bardziej chyba z przyzwyczajenia niż powodowane głodem, co go zaalarmowało.

- Prowadźcie mnie do niej - rozkazał.

Skoczogony ruszyły szybko przodem. Bez trudu dotrzymywał im kroku, zręcznie unikając zderzeń z robotnikami i lawirując w ich tłumie. Skoczogony zaprowadziły go do odległej o kilka mil groty skrzydlatych. Tam zatrzymały się zaskoczone.

- Nie ma - odezwał się większy.

Grota była pusta. Afriel nigdy przedtem nie widział jej opróżnionej. Takie marnotrawstwo przestrzeni było dla Roju

czymś niezwykłym. Poczuł, że ogarnia go strach.

- Szukajcie karmicielki - rzucił do skoczogonów. - Węszcie. Bez wielkiego entuzjazmu popłynęły węsząc wzdłuż ściany.


Wiedziały, że Afriel nie ma przy sobie pożywienia, a niechętnie robiły cokolwiek bez natychmiastowej nagrody. Wreszcie jeden z nich złapał trop, lub tylko udawał, i podążył nim w górę do wylotu tunelu widniejącego w sklepieniu.

Afriel niewiele widział w opuszczonej grocie, za mało w niej było promieniowania podczerwonego. Poszybował w górę w ślad za skoczogonami.

Wtem usłyszał ryk wojownika i przerażony skrzek skoczogona, który w chwilę potem wypadł z tunelu rozpryskując wokół szybko krzepnącą ciecz, buchającą z jego rozłupanej głowy. Miotał się na oślep we wszystkich kierunkach, aż w końcu z przytłumionym chrzęstem uderzył o przeciwległą ścianę groty. Już nie żył. Drugi skoczogon umknął od razu skrzecząc z żalu i trwogi. Afriel wylądował na skraju tunelu uginając nogi w kolanach, aby zamortyzować siłę rozpędu. Uderzyła go w nozdrza cierpka woń złości wojownika - feromonu tak silnego, że czuł go nawet człowiek. Za kilka minut, może nawet sekund zlecą się tu dziesiątki innych wojowników. Słyszał, jak za plecami rozwścieczonego osobnika robotnicy przesuwiają i spajają skały.

Mógł zapanować nad jednym rozdrażnionym wojownikiem, ale nigdy nad dwoma czy dwudziestoma. Odbił się nogami od ściany groty i przez jej wylot wypłynął na zewnątrz.

Szukał drugiego skoczogona - wiedział na pewno, że go rozpozna, bo był znacznie większy od innych - ale nie mógł go znaleźć. Skoczogon ze swym rozwiniętym zmysłem powonienia mógł się łatwo przed nim ukryć, jeśli tylko chciał.


 firmy nie wracała. Mijały godziny. Znowu zasnął. Potem wrócił do groty skrzydlatych. Pełnili tam straż wojownicy. Wojownicy, których nie interesowało pożywienie i którzy rozdziawiali swe ogromne, użębione paszcze, gdy się do nich zbliżał.

Wydawali się gotowi rozerwać go na strzępy. Nad tym miejscem, niczym mgła, unosiła się ledwo uchwytna woń feromonu agresji. Nie dostrzegał na cielskach wojowników żadnego rodzaju symbiontów. Istniał taki pasożyt, stwór podobny do ogromnego kleszcza, który czepiał się tylko wojowników, ale nie było nawet tych kleszczy.

Wrócił do swojej groty, aby przeczekać i przemyśleć to wszystko w spokoju. Ciało Mirny nie było w dole na odpadki. Istniała, oczywiście, możliwość, że coś ją pożarło. Czy powinien wydobyć resztę pozostałego, w żyłach feromonu i spróbować przedrzeć się do groty skrzydlatych? Podejrzewał, że Mirny, czy raczej to, co po niej pozostało, znajduje się gdzieś w tunelu, w którym został uśmiercony skoczogon. Nigdy nie badał tego korytarza.

Czuł się sparaliżowany brakiem zdecydowania i strachem. Jeśli będzie siedział cicho, jeśli nic nie będzie robił... Inwestorzy powinni przybyć lada godzina. Radzie Pierścienia mógł powiedzieć co tylko chciał o śmierci Mirny. Gdyby dostarczył im materiał genetyczny, nie zadrećzaliby go zbytnio pytaniami. Nie kochał jej. Szanował, ale nie na tyle, aby w jej obronie

ryzykował życiem czy interesami swojej frakcji. Dawno już nie wspominał Rady Pierścienia i myśl o niej otrzeźwiła go. Musiałby wyjaśnić przed nią motywy swego postępowania.

 ył nadal w swej grocie, gdy usłyszał syk powietrza, uchodzącego przez kurczącą się, organiczną śluzę powietrzną. Przybyło po niego trzech wojowników. Nie unosiła się już wokół nich woń złości. Poruszali się powoli i ostrożnie. Wiedział, że stawianie oporu nie ma sensu. Jeden z nich pochwycił go delikatnie w swe masywne szczęki i wyniósł z groty.

Minęli grocie skrzydlatych i wpłynęli do strzeżonego tunelu. Na jego końcu znajdowała się nowo wydrążona pieczara. Niemal po brzegi wypełniała ją biała, nakrapiana czarnymi cętkami, galaretowata masa. Pośrodku tej pocętkowanej góry cielska znajdowały się usta i dwoje wilgotnych, błyszczących, osadzonych na szypułkach ślepi. Z bryłowatego grzebienia, biegnącego nad ślepiami zwisały, wijąc się, długie i grube jak węże wąsy, zakończone przypominającymi wtyki, różowymi wypustkami.

Jeden z tych wąsów przeszywał na wylot czaszkę Mirny. Jej bezwładne ciało unosiło się w powietrzu. Oczy były otwarte, ale ślepe.

Drugi wąs tkwił w czaszce zmutowanego robotnika. robotnik, sądząc po jego bladym zabarwieniu, był jeszcze larwą. Ciało miał

skurczone, zdeformowane, a pomarszczone wargi układem i wyglądem przypominały usta człowieka. W ustach tych tkwiło coś, co przypominało język. Spod warg wystawały białe dziąsła, z których wyrastały ludzkie zęby. Mutant nie miał oczu.

- Kapitanie-doktorze Afriel... - przemówił robotnik głosem Mirny

- Galina...

- Nie nazywam się tak. Możesz zwracać się do mnie Rój.

Afriel zwymiotował. Centralna masa ciała była ogromną głową. Jej mózg wypełniał niemal całą objętość pieczary.

Rój czekał cierpliwie, aż Afriel skończy.

- I znowu się obudziłem - odezwał się w końcu marzycielsko. - Z zadowoleniem stwierdzam, że to nie główny alarm, dotyczący bezpośrednio mego bezpieczeństwa, że to tylko zagrożenie, które stało się już niemal regułą. - Zamilkł na chwilę. Unoszące się w powietrzu ciało Mirny drgnęło nieznacznie, jej oddech był niehumanie regularny. Oczy otworzyły się i zamknęły. - Kolejna młoda rasa.

- Kim jesteś?

- Jestem Rój. To znaczy, jestem jedną z jego kast. Jestem narzędziem, adaptacją. Moją specjalnością jest inteligencja. Nie jestem potrzebny często. To dobrze być znowu potrzebnym.

- Byłeś tu cały czas? Dlaczego nas nie powitałeś?

Nawiązalibyśmy z tobą kontakt. Nie przybyliśmy w żadnych złych zamiarach.

Wilgotne usta robotnika, nadzianego na koniec węzowatego węża rozchyliły się wydając odgłosy przypominające śmiech.

- Podobnie jak wy, lubię ironizować - powiedział Rój. - W piękną

wpadłeś pułapkę, kapitanie-doktorze. Zamierzałeś skłonić Rój do pracy dla ciebie i twojej rasy. Zamierzałeś rozmnażać nas, badać nas i wykorzystywać nas. To był świetny plan, tylko że my wpadliśmy na to na długo przed narodzinami twojej rasy.

Myśli kłębiły się bezładnie pod czaszką sparaliżowanego strachem Afriela.

- Jesteś istotą inteligentną - wykrztusił wreszcie. - Dlaczego miałbyś nas skrzywdzić? Porozmawiajmy. Możemy ci pomóc.

- Tak - zgodził się Rój. - Przydacie mi się. Pamięć twojej towarzyszkii powiedziała mi, że trwa właśnie jeden z tych nieprzyjemnych okresów, kiedy szerzy się inteligencja galaktyczna. Inteligencja to wielkie utrapienie. Ona sprowadza na nas wszystkie rodzaje kłopotów.

- Co masz na myśli?

- Jesteście młodą rasą i pokładacie wielkie nadzieje w swoim rozumie - powiedział Rój. - Jak zwykle nie zauważacie, że inteligencja nie jest sposobem na przetrwanie.

Afriel otarł pot z twarzy.

- Nasz rozwój przebiega prawidłowo - powiedział. - Przybyliśmy do ciebie i to w celach pokojowych. Ty do nas nie przybyłeś.

- Właśnie o to mi chodzi - odparł układowie Rój. - Ten pęd do ekspansji, do eksploracji, do rozwoju jest tym, co powoduje, że wymieracie. W swej naiwności sądzą, że możecie w nieskończoność karmić swą ciekawość. To stary schemat, według którego postępowały już przed wami niezliczone rasy. Za tysiąc lat może trochę dłużej - nie będzie istot twojego gatunku.

- Zamierzasz nas zatem zniszczyć? Ostrzegam cię, to nie będzie takie proste...

- I znów źle mnie zrozumiałeś. Wiedza to potęga. Czyżbyś przypuszczał, że takie maleńkie, kruche twory jak wy - te wasze prymitywne nóżki, wasze niedorzeczne rączki i dłonie, wasze mikroskopijne, ledwo pomarszczone mózgi - mogą sprostać takiej potędze? Na pewno nie! Wasza rasa już rozlatuje się w kawałki pod naporem nabytych doświadczeń. Oryginalna postać człowieka staje się przestarzała i niewydolna. Zmodyfikowaliście własne geny, a ty kapitanie-doktorze jesteś dopiero niedojrzałym prototypem. Za sto lat będziecie Neandertalczykami. Za tysiąc lat nie będziecie nawet wspomnieniem. Twoja rasa zmierza tą samą drogą, co tysiące innych.

- A co to za droga?

- Nie wiem - stwór na końcu ramienia Roju wydał odgłos naśladujący chichot. - Wszystkie one przemieściły się poza zasięg mych zmysłów. Wszystkie one odkryły coś, dowiedziały się czegoś, co sprawiło, że przekroczyły granice mego postrzegania. Być może przekroczyły nawet byt. W każdym razie nigdzie nie mogę stwierdzić ich obecności. Zdają się nic nie robić, w nic się nie angażować. Z praktycznego punktu widzenia zdają się nie istnieć. Znikły. Nie ma ich. Mogły stać się bogami, mogły też duchami. W obu przypadkach nie mam zamiaru przyłączać się do nich.

- A więc... a więc ty...

- Inteligencja jest w znacznej mierze obosiecznym mieczem, kapitanie-doktorze. Jest użyteczna tylko do pewnej granicy. Koliduje z interesem życia. Życie i, inteligencja nie mieszają się dobrze. Nie są wcale ściśle ze sobą powiązane, jak to dzieciennie zakładacie.

- Ale ty... ty przecież jesteś istotą rozumną. , - Jestem, jak już powiedziałem, narzędziem - zmutowany stwór na końcu jego ramienia westchnął. - Kiedy rozpoczęliście wasze eksperymenty

z feromonami Królowa szybko wykryła wynikłą z tego nierównowagę chemiczną. Wyzwolila w swym ciele pewne procesy biologiczne i odrodziłem się. Sabotaż chemiczny jest problemem, który można zwalczyć za pomocą inteligencji. Jestem, jak widzisz, samym mózgiem i to tak zbudowanym, aby przewyższać znacznie inteligencją każdą młodą rasę. Po upływie trzech dni byłem już w pełni świadomy. Po pięciu dniach rozszyfrowałem te piętra na moim ciele. To zakodowana genetycznie historia mojej rasy... Po upływie pięciu dni i dwóch godzin rozpoznałem problem i wiedziałem co uczynić. Teraz to czynię. Mam sześć dni.

- A co zamierzasz zrobić?

- Twoja rasa jest bardzo, bardzo ekspansywna. Spodziewam się jej tu za pięćdziesiąt lat. Może dużo wcześniej. Zachodzi konieczność dokładnego zbadania takiego przeciwnika. Proponuję ci przyłączenie się do naszej społeczności na stałe.

- Co to ma znaczyć?

- Proponuję ci, abyś został symbiontem. Mam tu samca i samki których geny zostały zmodyfikowane, są więc pozbawione defektów. Tworzycie świetną parę prokreacyjną. Oszczędzi mi to wielu kłopotów z klonowaniem.

- Myślisz, że zdradzę swoją rasę i będę płodził dla ciebie zastępy niewolników?

- Nie masz wielkiego wyboru, kapitanie-doktorze. Albo pozostać inteligentną, żywą istotą, albo stać się bezrozumną kukłą, jak twoja partnerka. Przejąłem wszystkie funkcje jej systemu nerwowego. To samo mogę zrobić z tobą.

- Mogę popełnić samobójstwo.

- To byłoby przykre, ponieważ musiałbym wtedy uciekać się do

opracowania techniki klonowania. Technika, chociaż jestem zdolny do parania się nią, sprawia mi ból. Jestem genetycznym tworem sztucznym, mam wbudowane bezpieczniki, które nie pozwalają mi przejmować dla własnych celów kontroli nad Gniazdem. To groziłoby wpadnięciem w tę samą pułapkę postępu, co inne rasy inteligentne. Z podobnych przyczyn długość mojego życia jest ograniczona. Będę żył tylko tysiąc lat, dopóki nie dobiegnie końca proces gwałtownego wyzbywania się twojej rasy z energii i ponownie nie zapanuje spokój.

- Tylko tysiąc lat? - roześmiał się z goryczą Afriel. - A co potem? Przypuszczam, że nie mając już z nich żadnego pożytku, zabijesz wszystkich moich potomków.

- Nie. Nie zabiliśmy żadnej z piętnastu innych ras, które przetrzymywaliśmy w Gnieździe dla zbadania ich w celach obronnych. To nie było konieczne. Popatrz na tego małego oczyszczacza, unoszącego się obok twojej głowy, kapitanie-doktorze, tego, który żywi się twoimi wymiocinami. Pleć milionów lat temu drżała przed nimi cała galaktyka. Kiedy nas zaatakowali, wysłaliśmy przeciwko nim ich własny gatunek. Naszą stronę oczywiście zmodyfikowaliśmy tak, że była bystrzejsza, pojętniejsza i ma, się rozumieć, całkowicie lojalna wobec nas. Nasze Gniazdo było jedynym światem jaki znali i walczyli z męstwem i inwencją, do której my nigdy nie bylibyśmy zdolni... Gdyby przybyła wasza rasa, żeby nas napaść, postąpilibyśmy, naturalnie, tak samo.

- My, ludzie, jesteśmy inni. - Oczywiście.

- Nie zmieni nas nawet tysiąc lat spędzonych tutaj. Ty umrzesz, a nasi potomkowie obejmą Gniazdo. Bodziemy je kontrolować, pomimo twojej obecności, już za kilka pokoleń. Ciemność nie gra tu żadnej roli.

- Oczywiście, że nie. Tutaj nie potrzebujesz oczu. Nie

potrzebujesz nic.

- Pozostawisz mnie wiec przy życiu? Żebym nauczył ich wszystkiego, czego chce?

- Przyrzekam, kapitanie-doktorze. Prawdę mówiąc wyświadczamy ci przysługę. Za tysiąc lat twoi potomkowie będą jedynymi przedstawicielami rasy ludzkiej we wszechświecie. Jesteśmy wspaniałomyślni w swojej nieśmiertelności - bierzemy na siebie obowiązek chronienia was.

- Mylisz się, Roju. Mylisz się co do inteligencji, mylisz się pod każdym innym względem. Być może inne rasy zdegenerowałyby się do poziomu pasożytów, ale ludzie są inni.

- Na pewno. Zgadzasz się zatem?

- Tak, przyjmuję twoje wyzwanie. I pokonam cię.

- Wspaniale. Kiedy powrócą tu Inwestorzy, skoczogony oznajmia, że cię zabiły i powiedzą im, żeby nigdy już tu nie wracali. Oni nie wrócą. Następni przybędą tu ludzie.

- Jeśli nie ja ciebie pokonam, dokonają tego oni.

- To się okaże - Rój znowu westchnął. - Cieszę się, że nie muszę cię zabsorbować. Brakowałoby mi rozmów z tobą.

przekład : Jacek Manicki

